Samorząd klientem rządu

Kategoria: Felietony
Opublikowano: niedziela, 02, wrzesień 2018 21:26
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 1869

Od początku tej kadencji parlamentarnej niejednokrotnie pojawiały się akty prawne mocno ingerujące w działanie samorządu terytorialnego. Z tego względu z dużą niecierpliwością oczekiwałem na konwencję samorządową mając nadzieję, że rzuci ona światło na poglądy PiS co do miejsca samorządu w państwie.

Niestety oczekiwanie okazało się płonne. Słów na konwencji było dużo; mało ich dotyczyło jednak istoty samorządu. Dobrym przykładem może być pięć obietnic złożonych przez Premiera. Myliłby się ktoś, gdyby pomyślał, że będą one dotyczyły sposobu zarządzania lokalnymi i regionalnymi wspólnotami przez kandydatów PiSu – w przypadku ich wyboru. Wszystkie one dotyczyły albo programów rządowych, albo dodatkowych transferów z budżetu państwa do gmin i powiatów; w dodatku transferów o ściśle określonym przeznaczeniu. Doceniam pomysły dofinansowania domów seniora, budowy placów zabaw, czy siłowni plenerowych, czy wsparcia dla lokalnego transportu zbiorowego. Wszystko to są niewątpliwie ważne społecznie zadania. Mam jednak z przedstawionymi pomysłami jeden bardzo poważny problem – tak właściwie są antysamorządowe. Istotą samorządu jest to, że poszczególne wspólnoty mogą samodzielnie decydować o zaspokajaniu swoich zbiorowych potrzeb. Jeśli w danej gminie jest dużo osób młodych – inwestują w place zabaw, jeśli dużo osób starszych – w domy seniora, itd. Oczywiście do tego potrzebne są odpowiednie dochody. Prawdziwy program samorządowy powinien zatem zapowiadać opracowanie nowej ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego – zwiększającej ich dochody własne, a co za tym idzie swobodę wydatkową. Wtedy każda wspólnota miałaby środki na takie działania, które są jej najbardziej potrzebne. Zamiast tego zapowiedziane zostały dodatkowe środki na działania uznane przez rząd za istotne z punktu widzenia jego polityki społecznej. Jak można przypuszczać środki będą przydzielane w ramach programów centralnych, co skazywać będzie gminy i powiaty do czapkowania na progach rządu. Pół biedy jeśli kryteria rozdziału środków będą obiektywne i mierzalne, gorzej gdy będą na tyle ogólne, że umożliwią ręczne sterowanie. Pieniądze mogą wtedy trafiać nie tam gdzie są najbardziej potrzebne, tylko tam, gdzie rządzą właściwi ludzie.

Przez chwilę trzeba się też zatrzymać nad deklaracją o wspieraniu budżetów obywatelskich. Jest to hasło ładne, ale wymagające komentarza. Osobiście bardzo ostrożnie podchodzę do idei budżetów obywatelskich i to z kilku powodów.

Po pierwsze – budżet jednostki samorządu terytorialnego, zwłaszcza gminy, powinien być przedmiotem szerokich konsultacji społecznych i jako taki obywatelski powinien być w całości. Wyodrębniona niewielka część środków pozostawiona decyzji obywateli może stać się w takiej sytuacji pretekstem do ograniczenia udziału społeczeństwa w dyskusji nad całością budżetu.

Po drugie – budżet obywatelski powinien dotyczyć przedsięwzięć o relatywnie niewielkiej wartości. Jego przedmiotem nie powinny być duże inwestycje, gdyż wówczas następuje ich skupienie na obszarach dysponujących największą liczbą głosów (w praktyce najgęściej zaludnionych). W powszechnym głosowaniu – corocznie przeprowadzanym – nie ma miejsca na uwzględnianie interesów wszystkich obszarów gminy.

Po trzecie – skoro budżet obywatelski ma dotyczyć niewielkich przedsięwzięć to jego promowanie jest aktualnie wyważaniem otwartych drzwi. Już w roku 2009 została uchwalona ustawa o funduszu sołeckim umożliwiająca pozyskanie przez sołectwa określonych kwot z przeznaczeniem na ważne dla nich lokalne przedsięwzięcia. Co więcej – przewidująca wsparcie na ten cel z budżetu państwa. Obecnie wystarczyłoby rozszerzyć zakres stosowania ustawy na tereny miejskie. To jednak wymagałoby przyznania, że tak krytykowani poprzednicy nie tylko mieli podobny pomysł, ale go zrealizowali.

Phoca PDF

Najbardziej jednak niepokojąco zabrzmiały retoryczne pytania zadane przez Jarosława Kaczyńskiego – „Czy chcemy takich samorządów, które będą wojowały, warczały na rząd? Czy chcemy takich, które będą współpracować?" Nie ulega wątpliwości, że w przeważającej większości przypadków współpraca jest strategią korzystną dla wszystkich zaangażowanych stron. Samorząd z samej swojej istoty ma własne interesy będące odzwierciedleniem specyfiki konkretnej wspólnoty. Interes ten może stać w sprzeczności z interesem rządu, zwłaszcza gdy ten ostatni wkracza arbitralnie swoimi decyzjami w samodzielność danej jednostki. Trudno wtedy oczekiwać, by samorząd milczał. Oczywiście były takie czasy, w których administracja lokalna nigdy nie wojowała i nie warczała na rząd. Tyle że wtedy to nie był samorząd, to był system jednolitej władzy państwowej. Obyśmy nie dążyli to takiego właśnie modelu.

Phoca PDF